

Sławomir Kordaczuk

20 lat Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów



Projekt okładki: Przemysław Augustyniak

Okładka: Honorowa Nagroda Hetmana Kolekcjonerów Polskich Jerzego Dunin-Borowskiego przyznana SKK w 2008 roku.

Autorzy fotografii: Jan Aleksandrowicz, Krzysztof Cabaj, Paweł Duczek, Piotr Grabowski, Bartosz Kordaczuk, Sławomir Kordaczuk, Adam Krzeski, Jarosław Kurzawa, Krzysztof Mioduszewski, Maciej Nasiłowski, Tomasz Nasiłowski, Zygmunt Olędzki, Grzegorz Rostek, Andrzej Ruciński, Dariusz Trebno, Jan Waszczuk, Jerzy Zieliński.

Autor: Sławomir Kodraczuk

Siedlce 2014

Wydawnictwo wersji
elektronicznej



United Kingdom 2016
eBook-PDF

ISBN: 978-0-9930634-9-7

„Kolekcjonerstwo to pasja, sposób na życie, często lokata kapitału, ale przede wszystkim dzieło tworzenia zbioru. Dzieło to niejednokrotnie poparte jest niezwykle precyzyjną i kompletną wiedzą. Wiedzą na tyle elitarną, że niejednokrotnie zdecydowanie konkurującą z wiedzą muzealników, zwłaszcza, gdy dotyczy ona wąskich, wysoko wyspecjalizowanych dziedzin.”

(Marek Sosenko)

SŁAWOMIR KORDACZUK

20 LAT

SIEDLECKIEGO KLUBU

KOLEKCJONERÓW

Niniejszy album obejmuje działalność Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów od początku stycznia 2005 do końca grudnia 2014 roku.

Tym wydawnictwem kolekcjonerzy wyrażają swoje podziękowanie wszystkim osobom, organizacjom, instytucjom i urzędom wsparcie naszej działalności. Album jest także formą podziękowania autora członkom Klubu, sympatykom oraz uczestnikom wszelkich przedsięwzięć za to, że wspólnie zbudowaliśmy nową i wyjątkową wartość w kulturze regionu, jakiej wcześniej nie było.

SPIS TREŚCI

rozdział 1	5
OD AUTORA	5
rozdział 2	12
LISTA CZŁONKÓW KLUBU	12
rozdział 3	16
SPOTKANIA, WYKŁADY, POKAZY	16
rozdział 4	87
DZIAŁALNOŚĆ TURYSTYCZNA.....	87
rozdział 5	112
WYDAWNICTWA KLUBU	112
rozdział 6	130
WYSTAWY	130
rozdział 7	135
INNE PRZEDSIĘWZIĘCIA.....	135
rozdział 8	142
NAGRODY I WYRÓŻNIENIA	142
rozdział 10	144
Afera z „Kasztanką Marszałka” Wojciecha Kossaka. Jak Babcia Malina pomogła w poszukiwaniu „Kasztanki”	144
rozdział 11	148
WKŁADKA KOLOROWA	148
rozdział 12	152
To już 20 lat! Uroczystości jubileuszowe	152
BIBLIOGRAFIA.....	156

rozdział 1

OD AUTORA

Na naszych oczach życie ulega coraz dynamiczniejszym przemianom, szczególnie widocznym w motoryzacji, elektronice, medycynie, przepływie informacji i w zakresie podstawy bytu, czyli zaspokajania głodu. Niezrozumiały jest tylko fakt, dlaczego bez protestów spożywamy wędliny barwione i wzbogacane truciznami, a chleb bez potrzeby spulchniany chemią. Przecież chleb niegdyś wypiekany, był nie tylko podstawowym pokarmem, ale i lekarstwem. Jaki jest sens spożywania pokarmu ładniejszego, lecz wywołującego różnego rodzaju choroby i dolegliwości? Chyba tylko po to, by stale podnosić znaczenie pieniądza. Zwłaszcza tego szybko zdobytego i w krótkim czasie pomnożonego.

W ruchu kolekcjonerskim również zachodzą wyraźne zmiany. Lecz w tej dziedzinie wydaje się, że gdzie pieniądz zaczyna dominować, tam zbieractwo zamiera. Gromadzenie przedmiotów i handel nimi prowadzi w ślepą uliczkę. Zainteresowanie taką formą działalności zamiera, ludzie potrzebują czegoś więcej. Obserwuję ten proces na gruncie siedleckim. Filatelistyka ograniczona do klaserkowego ciułania abonamentu i numizmatyka oparta na oszukańczej sprzedaży monet w cenach powyżej ich nominałów, doprowadziły w Siedlcach do obniżenia znaczenia w życiu kolekcjonerskim Polskiego Związku Filatelistów i Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Oczywiście przyczyn jest więcej i proces wydaje się bardziej złożony, ale za główny powód zmniejszenia zainteresowania filatelistyką uważam brak oferty wystawienniczej. Organizowanie wystaw wiązałoby się z pracą z młodzieżą, sprowadzaniem fachowej literatury, dzieleniem się wiedzą i doświadczeniem z młodymi adeptami tej dziedziny zainteresowań. Natomiast w numizmatyce najbardziej odstrasającym czynnikiem są ceny produkowanych (emitowanych) monet czy medali nierzadko w dużych nakładach.

Zasadne więc jest postawienie pytania, jaka przyszłość czeka kolekcjonerstwo i poszukania na nie odpowiedzi. Czy nasze życie będzie takie, jak fabuła filmów amerykańskich? Ograniczone do pracy lub krzywdzenia kogoś, jedzenia i spania. Czy to będzie obowiązujący wzór? Opinia archeologów odkopujących w przyszłości ślady materialne naszej epoki zapewne nie będzie inna od wyżej wyrażonej. Wszak obecnie eksploratorzy przeszukujący z wykrywaczami metali pola i lasy najczęściej znajdują kapsle po opakowaniach przeróżnych alkoholi oraz łuski wystrzelonych naboju karabinowych z wojny i współczesnych myśliwskich. Można by rzec, że następne pokolenia powiedzą o przodkach, że ich życie ograniczało się głównie do picia i bicia.

My wiemy, że jest inaczej. Przynajmniej 90% mego pokolenia ma za sobą mniej lub bardziej bogate doświadczenia filatelistyczne. Gromadzenie znaczków pocztowych pozwalało nie tylko na zdobycie konkretnej wiedzy, ale i wyćwiczenie pamięci wzrokowej. Dysponując zbiorem kilku tysięcy kolorowych obrazków, pamiętało się każdy z nich. Mało tego. Po obejrzeniu klaserów kolegi o porównywalnej pojemności, bez trudu potrafiłem wskazać u niego te znaczki, których nie miałem w swojej kolekcji.

Poprzez zbieranie znaczków nabywało się wiadomości z dziedziny historii powszechnej, historii sztuki, przyrody, geografii całego świata. Kto nie pamięta kolorowych reprodukcji dzieł na przykład z Ermitażu czy czteroznaczkowych arkusików przyrodniczych, wydawanych na Kubie? A jakim bólem był brak wizerunku na przykład jednego gatunku ptaka w zestawie?

Dla licealisty lat siedemdziesiątych XX wieku to było dość kosztowne hobby. Teraz wszystkie wymarzone wówczas serie można kupić bez trudu za niewielki procent ich wartości. Łatwiej kupić niż sprzedać. Logicznie rzecz ujmując znaczek za 60 groszy z końca lat sześćdziesiątych XX wieku powinien dzisiaj kosztować przynajmniej tyle, ile wynosi obecnie taryfa za zwykły list krajowy, czyli 1,75 zł. Próba sprzedaży znaczka sprzed kilkudziesięciu lat za taką sumę jest nierealna.

Podaż przewyższa obecnie popyt w tej dziedzinie. Do muzeum, w którym pracuję, ciągle ktoś przychodzi z pytaniem, gdzie można sprzedać klasery pełne znaczków pocztowych. Młodzież już nawet w książkach niechętnie poszukuje potrzebnych w nauce wiadomości. Woli, jak sama się wyraża, ściągać je z Internetu. Informacje w tym źródle nie zawsze są rzetelne. Mimo to już bez Internetu nie wyobrażamy sobie życia.

Istnieje także filatelistyka wyższego lotu, ta związana z wystawiennictwem i pracą naukową. Na tym polu osiąga się trwałe sukcesy, dokonuje odkryć i przede wszystkim zachowuje się dla przyszłych pokoleń wiedzę o pewnym wycinku kultury i historii. W Siedlcach w tej dziedzinie wyróżnia się jedyny wystawca międzynarodowy i autor wielu opracowań o historii poczty w Siedlcach, Aleksander Haraburda.

Z powodu niskiej trwałości materiału filatelistycznego, często podlegającego zniszczeniu (papier), ta dziedzina kolekcjonerstwa stała się bardzo elitarna. Unikaty i rarytasy wysoko wyceniono, a całość wydawnictw pocztowych skatalogowano. Jednak znaczenie i ceny niektórych walorów się zmieniły. Znane są osoby mające po kilkadziesiąt sztuk znaczków czy bloczków wydawanych w ograniczonym nakładzie, których szanse nabycia mieli nieliczni. Teraz nie wiedzą, co z tym począć. Przewietrzanie klasera identycznych obrazków nie zapewnia przyjemności.

Obecnie filatelistyka nie pełni takiej roli lokaty kapitału, jak na przykład przed ćwierćwieczem. Niesie już za duże ryzyko straty. Większą pewność dają dwie inne dziedziny, którymi interesowano się chyba zawsze: numizmatyka i militaria. Numizmatyka to po prostu pieniąż. Człowiek ma skłonność do gromadzenia przedmiotów lub odpowiedników ich wartości, odpowiedników także już nieobiegowych.

Chwała emitentom, że poprzez nierzadko piękne monety promuje się nasz kraj i jego historię na całym świecie. Ale dlaczego toleruje się oszustwo w postaci ceny kilkakrotnie przewyższającej nominalną monet? Aby zbieractwo nie zanikło, należy zainteresować nim młodzież. Ta jednak nie może sobie pozwolić na zakup monety wartą tyle, co 100 płyt CD, na których można zapisać miliony informacji i tysiące reprodukcji monet z całego świata. Także nie każdego stać na uszczęśliwienie wnuczka kolekcją monet.

Zdarza się często, że wnuczek osobiście albo poprzez pośrednika chce sprzedać babcine monety z Janem Pawłem II. Handlarze zwykle mają ich tak dużo, że już nie skupują, albo proponują śmiesznie niskie ceny kilku złotych. Przychodzi więc babcia do muzeum z ofertą sprzedaży lub choćby z prośbą uzyskania informacji o wartości monet z wizerunkiem naszego papieża. Jest zawiedziona odpowiedzią. –Panie, ale to srebrne! No tak, srebrne, lecz mające wartość tylko wtedy, kiedy ma kupca.

Największym kuriozum ostatnich lat jest moneta z Józefem Piłsudskim o nominale 50000 (pięćdziesięciu tysięcy!) złotych. Po porównaniu jej wartości z czasem emisji z obecnymi relacjami powszechnych produktów, pozostaje tylko włosy rwać z głowy z rozpacz! Wtedy to było marzenie i kwestia wyrzeczenia się korzystania z dóbr doczesnych w kuszącej ilości, teraz to wartość tylko paczki papierosów lub dwóch piw!

Poza tym na rewersie umieszczony został najbrzydszy wizerunek Marszałka, jaki widziałem. Nawet twórcom ludowym udawało się wystrugać sympatyczniejszy Jego portret. Wstyd się przyznać, ale w Siedlcach na odtworzonym Pomniku Niepodległości z medalionu spogląda Józef Piłsudski o wyraźnym podobieństwie do tej monety.

W ogóle dziwnym wydaje się fakt, że w numizmatyce i filatelistyce przedwojenne walory są tańsze niż współczesne, mimo, że ciągle tamtych ubywa. Po wojnie część numizmatów czy walorów filatelistycznych emitowano w ograniczonym nakładzie. Potem okazywało się, że pojawiało się ich znacznie więcej i obiekt marzeń krótko stanowił rzadki rarytas.

Tak wygląda współczesny obraz kolekcjonerstwa w Polsce. Jaka będzie przyszłość? Jakie są szanse uratowania takich pożytecznych pasji w dobie Internetu? Spróbujmy spojrzeć w przyszłość na bazie doświadczeń działającego 20 lat Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów.

Jak większość mężczyzn z mego pokolenia, mam za sobą okres zbierania znaczków pocztowych. Mama powiedziała mi, że wcześniej gromadziłem w swojej szufladzie kolorowe papierki po cukierkach. Ale kolorowego okresu swego dzieciństwa już nie pamiętam.

Po znaczkach przyszła kolej na banknoty i monety. Od wszystkich w okolicy wykupiłem różne monety. Zdarzały się nawet przypadkowo znalezione podczas prac polowych królewskie szóstaki. Żał mi z tego czasu krzyżówki znalezionej przez mego ojca na drodze (moja rodzinna wieś Hołowczyce usytuowana jest na dawnym trakcie wiodącym do stolicy ziemi mielnickiej). Uległem atmosferze, jaka panowała w szkole podstawowej i wyniosłem monetę z domu w zamian za dobry stopień z pewnego przedmiotu. Zanim ukończyłem szkołę, zostało w gablotce puste miejsce po tym numizmacie. Teraz ta szkoła już jest bez dzieci. Pozostał tylko budynek, w którym za moich czasów uczyły się dzieci z trzech miejscowości.

Pamiętam też, z jaki żalem starsi znajomi, urodzeni u progu XX wieku, pozbywali się plików carskich rubli. Mieli ich po kilkadziesiąt sztuk, spiętych gumką i przechowywali w drewnianych, tradycyjnych kuferkach. Wiele z nich zachowano w idealnym stanie, bez żadnych zgieć. Wśród różnych nominałów dziwiły banknoty trzyrublowe, niespotykane w naszym systemie walutowym. W czasach zaborów za 3 ruble można było kupić parę solidnych butów, a tu w kuferku leżała bezwartościowa już fortuna. Przy okazji słyszałem opowieść, że Żydzi byli mądrzejsi, bo posługiwali się złotem. Rosjanie płacili złotymi monetami tym, którzy pracowali przy sypaniu wałów na przykład twierdzy brzeskiej. Nie wszyscy robotnicy docenili wówczas wagę kruszcu i woleli wypłatę w lżejszym papierze, zapewniającym obecnie albumy kolekcjonerów.

Moja pasja numizmatyczna zakończyła się po wizycie zbieracza z Siedlec. Facet z doświadczeniem i bogatszą wiedzą wykupił ode mnie najciekawsze egzemplarze i po tej transakcji straciłem serce do monet i banknotów. Jednak pasja zbieracka gdzieś tam głęboko w człowieku tkwi i w końcu kiedyś się odzywa.

Podczas studiów pasjami sklejałem modele samolotów. Ich źródło było bardzo blisko. Za oknem akademika widziałem sklep Centralnej Składnicy Harcerskiej, w którym zaopatrywałem się w modele. Potem nadszedł czas na pasjonowanie się fotografią. Zebrałem pokaźny ilościowo i jakościowo komplet pocztówek ze zdjęciami Jana Bułhaka. Temat bardzo mi się podobał do czasu, gdy ceny pocztówek tego nestora polskiej fotografii wyraźnie wzrosły. Jeden z antykwariuszy warszawskich wyjaśnił mi powód wzrostu cen. Powiedział, że w Siedlcach mieszka zbieracz, który bierze wszystko z Bułhakiem i płaci każdą cenę.

Nadal jednak pozostałem blisko fotografii. Zbierałem kolejno pocztówki z planami i mapami, herbami miast, fotopocztówki ręcznie kolorowane, monidła.

Początki mojej kariery zawodowej łączą się również z fotografią. Fotografią archiwalną. W siedleckim Muzeum Regionalnym (wcześniej Okręgowym) na bazie zbioru szklanych negatywów Adolfa Ganiewskiego (Gancwola) powstał znaczący dział fotografii archiwalnej. Rozpoczynając pracę zajmowałem się rozpoznaniem uwiecznionych przez tego fotografa ludzi, wydarzeń i obiektów architektonicznych. Spotykałem osoby, które przed wojną fotografowały się w jego zakładzie, rozpoznawały swoich bliskich i znajomych, nierzadko były zaskoczone ujrzaniem własnych wizerunków sprzed lat. To były bardzo wzruszające przeżycia dla ludzi rozpoznających się na zdjęciach sprzed pół wieku. Te spotkania były dla mnie równie emocjonujące. Pamiętam z tego czasu radość Zbigniewa Raczyńskiego mieszkającego na stałe w Kanadzie. U schyłku życia stracił wzrok. Zdążyłem jeszcze wysłać mu odbitki z negatywów muzealnych, a dotyczących jego bliskich, których rozpoznała przyjaciółka z lat szkolnych. Napisał mi w odpowiedzi, że to były jedyne zdjęcia, na których zachowały się twarze jego rodziców i rodzeństwa. Wśród nich był on sam w mundurku szkolnym. Wszystkie pamiątki rodzinne uległy zniszczeniu podczas działań wojennych. Ocalały tylko negatywy, które są przechowywane w Muzeum Regionalnym w Siedlcach.

Negatywy przyjęte do zbiorów muzeum pozbawione były wszelkich informacji, co zostało na nich ujęte. Rozpracowując je i wędrując ścieżkami fotografa, szukałem własnej drogi zawodowej. Dzięki różnym osobom, z którymi wówczas się spotkałem, wybrałem główny kierunek swych działań: historię Siedlec i regionu. Rozmawiając o dawnych czasach z osobami fotografowanymi przed obiema wojnami światowymi, zacząłem wkraczać do nieznanych zaułków historii miasta i poznawać obywateli Siedlec, których życiorysów nikt dotychczas nie publikował. Szczególnie bogate wrażenia wspominam ze spotkań z panią Janiną Wierzejską, pamiętającą lata zaborów i swoich znajomych rozproszonych po całym świecie.

W tym czasie poznałem też fascynatów dziejów Siedlec i Podlasia. Wśród nich jednym z moich nauczycieli historii był Włodzimierz Bieguński, spowinowacony z kilkoma ważnymi rodami oraz Jerzy Garbaczewski pamiętający czasy wojenne i pogłębiający swą wiedzę z archiwaliów.

Łącznikiem między historią i kolekcjonerstwem był Wiesław Orzyłowski, który zapoznał mnie z filatelistą Aleksandrem Haraburdą. Następnie nawiązałem współpracę ze zbieraczami innych dziedzin: Wiesławem Słupczyńskim, Bogusławem Miturą, Januszem Jasienowskim i nieżyjącymi już Marianem Patoletą oraz Rosławem Szczepańskim. Uczestniczyłem w spotkaniach kolekcjonerskich w klubie „Mansarda”, pałacu Ogińskich. Było to w czasach, wydawało się wtedy najdłuższego z możliwych, serialu „W rytmie disco”. Niedzielne spotkanie w siedzibie księżnej Aleksandry rozpoczynało się dokładnie o tej samej godzinie, co kolejny odcinek telewizyjnego tasiemca. Następnie pełniłem funkcję wiceprezesa siedleckiego Oddziału Polskiego Związku Filatelistów.

W takich okolicznościach krystalizowała się moja postawa charakteryzująca się współpracą z pasjonatami. To mi dawało możliwości przygotowywania w muzeum ambitniejszych wystaw. Pochłaniały więcej czasu i wysiłku, były trudniejsze do realizacji niż te polegające na wypożyczaniu eksponatów z innych muzeów na zasadzie kwerendy. Ale za to gwarantowały bogatsze zróżnicowanie przedmiotów zabytkowych i były bliższe mieszkańcom Siedlec, poprzez ich pamiątki rodzinne i zabytki z kolekcji traktowanych bardzo emocjonalnie.

Współpraca z prywatnymi właścicielami przedmiotów zabytkowych zaowocowała założeniem przy ówczesnym Muzeum Okręgowym (obecnie Regionalnym) Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów. Już kilkakrotnie w różnych publikacjach opisywałem okoliczności powstania Klubu. Niniejsze wydawnictwo trafi zapewne do osób, które nie znają początków istnienia naszego Klubu, więc w kilku słowach scharakteryzuję dwadzieścia lat naszego istnienia.

Klub został założony 8 stycznia 1995 roku przez 34 osoby, przy Muzeum Okręgowym w Siedlcach dzięki przychylności dyrektora tej placówki, pani Zofii Czapskiej. Pierwsze władze tworzyli: prezes Sławomir Kordaczuk (inicjator powołania Klubu), wiceprezes Wiesław Słupczyński (pomysłodawca), skarbnik Adam Woźnica. Dwa miesiące później powołaliśmy Komisję Rewizyjną, której przewodniczył Wiesław Orzyłowski. Wspomagali jego pracę Bernard Nowakowski i Henryk Wyrzykowski. W dniu 14 kwietnia 1996 r. został wybrany nowy skarbnik Adam Pachecki, który sprawuje tę funkcję do chwili obecnej.

Dwie dekady istnienia naszego Klubu możemy podzielić na 3 okresy. Pierwszy zakończył się spotkaniem w Muzeum Okręgowym 14 IX 2003 r. Miesiąc później, 12 X 2003 r. odbyło się pierwsze nasze spotkanie w Sali Białej Miejskiego Ośrodka Kultury.

Przez 4 lata działaliśmy przy instytucji podległej Urzędowi Miasta Siedlce. Mimo, że sala była znacznie obszerniejsza, władze nam sprzyjały, pracownicy MOK-u wspomagali nas bardzo chętnie, to jednak uczestników naszych spotkań było coraz mniej. Cieszył widok około 30 osób w sali. Kolekcjonerzy z nostalgią wspominali kameralną atmosferę w muzeum i prosili, bym znalazł możliwość powrotu Klubu do placówki, przy której powstał.

Trzeci okres działalności rozpoczęliśmy od spotkania organizacyjnego 14 X 2007 r. jako jednego z klubów Oddziału „Podlasie” Polskiego Towarzystwa Turystyczno-

Krajoznawczego, na zasadach określonych przez Statut tego stowarzyszenia. Dzięki porozumieniu podpisanemu przez panią prezes Annę Kirchner i dyrektora Muzeum Regionalnego, pana Andrzeja Matuszewicza, spotkania Klubu odbywają się w ratuszu „pod Jackiem”, czyli w muzeum. Tego dnia sfotografowałem wszystkich przybyłych i w domu na monitorze komputera naliczyłem 76 osób. Taka frekwencja wynosząca 70-80 osób na każdym spotkaniu utrzymuje się do tej pory. Władzom miasta i Miejskiego Ośrodka Kultury wręczyliśmy pisemne podziękowania i upominki w formie wydawnictw Klubu.

Odbył się wybór nowych władz w tajnym głosowaniu podczas tego spotkania. Zarząd Klubu do chwili obecnej stanowią: prezes Sławomir Kordaczuk, wiceprezes Bogusław Mitura i skarbnik Adam Pachecki. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej jest Tadeusz Bohatyrewicz (redaktor naczelny naszej gazety „Lamus. Pismo Siedleckich Kolekcjonerów”), wspomagany przez Adama Krzeskiego (wydawcę zeszytów monograficznych cyklu „Z dziejów ziemi najbliższej”) i Wiesława Orzyłowskiego.

Poza członkami aktywu, którzy opłacają składki PTTK, Klub nadal utrzymuje się bez żadnych składek, dotacji i innych tego rodzaju form dofinansowania. Prowadzimy bogatą działalność wydawniczą dzięki hojności sponsorów lub członków Klubu.

Z tym wiąże się forma naszej działalności. Niejednokrotnie radzono nam przekształcenie w stowarzyszenie, gwarantujące pozyskiwanie środków z różnych źródeł. Ale w takim razie, kto prowadziłby całą biurokrację i księgowość? Te sprawy pochłonęłyby także określone fundusze. Poza tym czy warto coś zmieniać, co dobrze funkcjonuje? Istniejemy już 20 lat, więc obecna przyjacielska formuła okazuje się skuteczna i rokująca na przyszłość.

Mamy własne znaczki klubowe i legitymacje. W piętnastym roku, jubileuszowym zamówiliśmy w drukarni nowe blankiety, wymieniliśmy wcześniejsze wykonane na drukarce komputerowej. Wręczyliśmy również legitymacje nowym osobom, które wyraziły chęć wstąpienia do naszego grona.

Na pewno obecna formuła pochłania dużo czasu i wysiłku. Daje jednak dużo satysfakcji organizatorom i uczestnikom spotkań, co jest odzwierciedlone w treści niniejszego opracowania.

Każdy ma inne spojrzenie na kolekcjonerstwo, ale w naszym przypadku cenne jest to, że działamy nieprzerwanie 20 lat. Zapisy i udział we wszystkich przedsięwzięciach są dobrowolne. Nie ma żadnych obciążeń typu składek. Jest natomiast pewność, że w ustalonym terminie (druga niedziela miesiąca o godz. 11.00) odbędzie się spotkanie z pokazem ciekawej kolekcji lub wykładem historycznym i z zapowiedzią wycieczki trasą, której nie mają w swojej ofercie biura turystyczne.

Kolekcjonerstwem można zainteresować młodzież poprzez organizację wystaw. Pamiętam, że wystawa filatelistyczna z końca 1991 r. odbywająca się w muzeum, a będąca jedyną w historii miasta, miała rekordową frekwencję. Są takie wystawy, na których bywają tłumy podczas wernisaży (tylko). Filatelistyczną tłumy zwiedzały codziennie. Opiekunowie młodzieżowych kół filatelistycznych przyjeżdżali ze swymi podopiecznymi nawet z odległych krańców dawnego województwa siedleckiego.

Teraz widzę szansę na ożywienie zainteresowania znaczkami pocztowymi poprzez cykl pokazów filatelistycznych, aby młodzież zapoznała się z tajnikami budowy tematycznego eksponatu filatelistycznego. Później można ogłosić konkurs na wybrany temat lub szerszą dziedzinę wiedzy, z rozstrzygnięciem konkursu i zorganizowaniem wystawy pokonkursowej za rok. To jest wystarczający czas na to, by nauczyć się budowy eksponatu i przygotować go do wystawienia.

Dużo zależy od osoby, która będzie potrafiła włożyć w te działania dużo serca i poświęcić czas także prywatny. Ale to jest możliwe. Przed laty taką pracę z młodzieżą prowadziła pani Joanna Pietrzak. Wyjechała z Siedlec, ale tam gdzie obecnie mieszka, młodzież interesuje się filatelistyką. Pani Joanna nie zapomniła też o Siedlcach. Wiedziała, że ostatnio Muzeum Regionalne zainicjowało emisję kilku datowników okolicznościowych i drogą korespondencyjną zamówiła je do swych zbiorów i swoich podopiecznych.

Władze filatelistyczne powinny wziąć pod uwagę fakt, że zapominając o młodzieży, skazują na zagładę jedną z dziedzin kolekcjonerstwa. Tę, która była najpowszechniejsza. Tym samym ich zbiory zamienią się w bezwartościową makulaturę, którą nikt nie będzie zainteresowany. Chyba, że tylko archiwiści.

Na naszych oczach zachodzą zmiany nadające większe znaczenie pieniądзом. Odchodzą ludzie z konkretną wiedzą, której niemożliwe staje się uratowanie i niemożliwe będzie jej odtworzenie.

Tragiczne w naszej rzeczywistości jest to, że najpotężniejsze i najpopularniejsze medium, jakim jest telewizja, nie ma dla młodzieży praktycznie żadnej oferty. Nie promuje się w TV zainteresowań, nie uczy się żadnych umiejętności. Nie pokazuje się żadnych pozytywnych wzorów postępowania dla młodego odbiorcy.

Kolekcjonerzy są uważani za ludzi „pozytywnie zakręconych”. Jeśli pojawi się na szklanym ekranie ktoś cokolwiek zbierający, to dany program staje się wydarzeniem roku. Jest bardzo dużo ludzi gromadzących różne ulubione przedmioty, lecz tego wycinka rzeczywistości telewizja w należnym procencie nie odzwierciedla. Są także cykle programów podróżniczych po dalekich krajach, a rzadko informuje się widza, co może cennego i ciekawego obejrzeć w kraju, ani jak do tego miejsca trafić.

Nie wkraczając w dziedzinę polityki, bo politycy kreują własną, oddaloną nieco od nas własną rzeczywistość, warto zwrócić uwagę na filmy fabularne. Znam, na ile to u nas jest możliwe, kinematografie wielu krajów świata, w których powstały ciekawe, interesujące i wzbogacające wiedzę o danym kraju filmy. A u nas z uporem w porze największej oglądalności wciska się nierzadko wątpliwej wartości produkcje USA. W 2009 roku pojawiło się w tej porze także wiele śmiesznych filmów made in Hongkong. W ilości marginesowej, ale zauważalnej.

Filmy amerykańskie emitowane wieczorem są coraz bardziej oderwane od rzeczywistości. Scenarzyści prześcigają się w wymyślaniu absurdalnych sposobów zabijania człowieka, zadawaniu mu bólu fizycznego i psychicznego bez żadnego powodu, bez uzasadnienia. Człowiek pokazywany jest jako przedmiot, który można tylko obrażać, poniżać, torturować wymyślnymi sposobami, pozbawić życia i pastwić się nad martwym ciałem bez żadnego logicznego wytłumaczenia powodów takiego postępowania. Realizuje się też filmy, w których bandyci postrzegani są przez widzów jako ofiary lub bohaterowie.

Nie ma w tych filmach, emitowanych wieczorową porą niczego cennego, niczego, co warto zapamiętać. W czasie ich realizacji najwięcej mają pracy chyba akustycy i stolarze, aby uzasadnić wymachiwanie rękami i nogami aktorów oraz łamanie stołów nie tylko w westernach. Zdarzają się także filmy fabularne szkodliwe w wymowie, z treścią zafałszowującą fakty historyczne.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym twierdził, że w telewizji publicznej są pokazywane tylko bezwartościowe filmy. Bywają także ciekawe, ale niestety, emitowane w porach bardzo niskiej oglądalności.

Z powyższych, „telewizyjnych” powodów, uczestnicy przedsięwzięć podejmowanych przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów, są godni szacunku i podziwu. Podejmują wysiłek, by się oderwać od niedzielnego leżenia przed telewizorem i biorą udział w naszych spotkaniach lub wycieczkach krajoznawczych.

Wychodzimy naprzeciw potrzebom zbierackim mieszkańców Siedlec i regionu, wydając przede wszystkim pocztówki, skrzętnie gromadzone nie tylko przez członków Klubu.

W naszej działalności ważne jest także to, że popularyzujemy kolekcjonerstwo dla przyjemności. Propagujemy zbieractwo nie katalogowane, nie liczone. W filatelistyce czy numizmatyce na przykład, wszystko jest policzone, znane są nakłady emisji, ilość zachowanych przedmiotów i stany ich zachowania. My podczas naszych comiesięcznych spotkań dajemy przede wszystkim młodzieży przykłady, czym można się zajmować pożytecznie w czasie wolnym. Sami tworzymy walory, które bez angażowania wysokich sum

są gromadzone w prywatnych zbiorach i instytucjach nie tylko w kraju, ale i za granicą Polski.

Poza tym tworzymy grono ludzi współpracujących na zasadach przyjacielskich. Na nasze spotkania przybywają nie tylko kolekcjonerzy. Jeśli ktoś z naszego grona odejdzie, wtedy delegacja żegna Go z wieńcem od Klubu i towarzyszy do końca ostatniej drogi. Tak żegnaliśmy np. Rosława Szczepańskiego, Adama Woźnicę i Zygmunta Olędzkiego, który był przykładem szczególnej więzi z Klubem. Kilka lat temu poprosił o przepustkę ze szpitala, by uczestniczyć w naszym niedzielnym spotkaniu.

I jeszcze zdań kilka o najnowszych trendach w kolekcjonerstwie. Otóż nowym zjawiskiem w polskiej filatelistyce jest wprowadzenie w 1990 r. do obiegu literowych znaczków pocztowych. Na szczęście ukazują także wizerunkowe, jednak popularyzacja i promocja polskiej kultury znacznie osłabła. Zamiast niegdyś popularnych zabytków, przyrody, malarstwa itd. mamy walory tylko z literkami i geometrycznymi wzorkami. Funkcjonują w związku z najpopularniejszymi usługami poczty, więc jest wizerunków bez treści stosunkowo dużo. A za takie same fundusze można byłoby wydrukować wartościowsze obrazy, promujące np. wartości patriotyczne.

Na zmiany w kolekcjonerstwie wpływa również technika. Jesteśmy świadkami zaniku automatów telefonicznych na rzecz coraz powszechniejszych telefonów komórkowych. W związku z tym znikły z naszego życia karty telefoniczne. Z rynku kolekcjonerskiego również.

Natomiast pojawiła się nowa dziedzina zbieractwa i dynamicznie się rozwija. Są to rewenety, żetony używane do wózków w supermarketach. Są wykonane z metalu i zaopatrzone w ciekawostki w pełnym kolorze. Można je gromadzić już w zestawy tematyczne. Dla Klubu zamówiliśmy dwa wzory w 18 rocznicę naszego istnienia. Później większe zamówienia realizowało Muzeum Regionalne w Siedlcach.

